

---

■ FRIEDRICH SCHLEIERMACHER

## UEBER DIE VERSCHIEDENEN METHODEN DES UEBERSEZENS

---

[...] Ueberall, wo die Rede nicht ganz durch vor Augen liegende Gegenstände oder äußere Thatsachen gebunden ist, welche sie nur aussprechen soll, wo also der redende mehr oder minder selbstthätig denkt, also sich aussprechen will, steht der redende in einem zwiefachen Verhältniß zur Sprache, und seine Rede wird schon nur richtig verstanden, in wiefern dieses Verhältniß richtig aufgefaßt wird. Jeder Mensch ist auf der einen Seite in der Gewalt der Sprache, die er redet; er und sein ganzes Denken ist ein Erzeugniß derselben. Er kann nichts mit völliger Bestimmtheit denken, was außerhalb der Grenzen derselben läge; die Gestalt seiner Begriffe, die Art und die Grenzen ihrer Verknüpfbarkeit ist ihm vorgezeichnet durch die Sprache, in der er geboren und erzogen ist, Verstand und Fantasie sind durch sie gebunden. Auf der andern Seite aber bildet jeder freidenkende geistig selbstthätige Mensch auch seinerseits die Sprache. Denn wie anders als durch diese Einwirkungen wäre sie geworden und gewachsen von ihrem ersten rohen Zustande zu der vollkommeneren Ausbildung in Wissenschaft und Kunst? In diesem Sinne also ist es die lebendige Kraft des einzelnen, welche in dem bildsamen Stoff der Sprache neue Formen hervorbringt, ursprünglich nur für den augenblicklichen Zweck ein vorübergehendes Bewußtsein mitzutheilen, von denen aber bald mehr bald minder in der Sprache zurückbleibt und von andern aufgenommen weiter bildend um sich greift. Ja man kann sagen, nur in dem Maaß einer so auf die Sprache wirkt, verdient er weiter als in seinem jedesmaligen unmittelbaren Bereich vernommen zu werden. Jede Rede verhallt nothwendig bald, welche durch tausend Organe immer wieder eben so kann hervorgebracht werden; nur die kann und darf länger bleiben, welche einen neuen Moment im Leben der Sprache selbst bildet. Daher nun will jede freie und höhere

---

Przełożył Piotr Bukowski ■

## O RÓŻNYCH METODACH TŁUMACZENIA

Fragment wykładu wygłoszonego w Królewskiej Akademii Nauk  
w Berlinie 24 czerwca 1813 roku

---

[...] Wszędzie tam, gdzie mowa nie jest krępowana przez domagające się wypowiedzenia naoczne przedmioty czy też zewnętrzne fakty, wszędzie tam zatem, gdzie mówiący myśli – w mniejszym lub większym stopniu – samodzielnie, dążąc do autoekspresji, pozostaje on w dwojakim stosunku do języka, a jego wypowiedzi będą właściwie zrozumiane o tyle, o ile ów stosunek ujęty zostanie poprawnie. Każdy człowiek jest z jednej strony poddany władzy języka, którym się posługuje; on sam i całe jego myślenie są tego języka wytworem. Nie może on z całkowitą pewnością pomyśleć czegoś, co leżałoby poza granicami języka; kształt pojęć, którymi się posługuje, ich granice i wzajemne relacje są człowiekowi narzucone przez nabyty przezeń język, wiążący również jego rozum i wyobraźnię. Z drugiej jednak strony każdy wolnomyślny, duchowo niezależny człowiek sam kształtuje język. Czyż bowiem nie za sprawą tego rodzaju wpływów język rozwinął się od początkowego surowego stanu do swego obecnego doskonalszego kształtu, widocznego w nauce i sztuce? W tym właśnie sensie mówić możemy o twórczej sile każdej jednostki, która w plastycznym materiale języka rzeźbi nowe formy. Choć pierwotnym celem jest tu jedynie zakomunikowanie przemijającego stanu świadomości, to formy te w mniejszej lub większej mierze pozostają w języku i – przyswojone przez innych ludzi – rozszerzają pole swego oddziaływania. Można nawet powiedzieć, że tylko o tyle, o ile w ten sposób oddziałujemy na język, zasługujemy na to, by wysłuchano nas w szerszym kręgu niż ten, w którym każdorazowo bezpośrednio urzeczywistnia się nasza wypowiedź. Każda mowa rychło wybrzmiewa, jeśli wielokrotnie i na ten sam sposób artykułować ją może tysiąc ludzi. Na dłużej pozostaje tylko taka, która

Rede auf zwifache Weise gefaßt sein, theils aus dem Geist der Sprache, aus deren Elementen sie zusammengesetzt ist, als eine durch diesen Geist gebundene und bedingte, aus ihm in dem redenden lebendig erzeugte Darstellung; sie will auf der andern Seite gefaßt sein aus dem Gemüth des redenden als seine That, als nur aus seinem Wesen gerade so hervorgegangen und erklärbar. Ja, jegliche Rede dieser Art ist nur verstanden im höheren Sinne des Wortes, wenn diese beiden Beziehungen derselben zusammen und in ihrem wahren Verhältniß gegen einander aufgefaßt sind, so daß man weiß, welche von beiden im Ganzen oder in einzelnen Theilen vorherrscht. Man versteht die Rede auch als Handlung des redenden nur, wenn man zugleich fühlt, wo und wie die Gewalt der Sprache ihn ergriffen hat, wo an ihrer Leitung die Blize der Gedanken sich hingeschlängelt haben, wo und wie in ihren Formen die umherschweifende Fantasie ist festgehalten worden. Man versteht die Rede auch als Erzeugniß der Sprache und als Aeüßerung ihres Geistes nur, wenn, indem man z. B. fühlt, so konnte nur ein Hellene denken und reden, so konnte nur diese Sprache in einem menschlichen Geist wirken, man zugleich fühlt, so konnte nur dieser Mann hellenisch denken und reden, so konnte nur er die Sprache ergreifen und gestalten, so offenbart sich nur sein lebendiger Besiz des Sprachreichthums, nur ein reger Sinn für Maaß und Wohl laut, nur sein denkendes und bildendes Vermögen. Wenn nun das Verstehen auf diesem Gebiet selbst in der gleichen Sprache schon schwierig ist, und ein genaues und tiefes Eindringen in den Geist der Sprache und in die Eigenthümlichkeit des Schriftstellers in sich schließt: wie vielmehr nicht wird es eine hohe Kunst sein, wenn von den Erzeugnissen einer fremden und fernen Sprache die Rede ist! Wer denn freilich diese Kunst des Verstehens sich angeeignet hat, durch die eifrigsten Bemühungen um die Sprache, und durch genaue Kenntniß von dem ganzen geschichtlichen Leben des Volks, und durch die lebendigste Vergegenwärtigung einzelner Werke und ihrer Urheber, den freilich, aber auch nur *den*, kann es gelüsten von den Meisterwerken der Kunst und Wissenschaft das gleiche Verständniß auch seinen Volks- und Zeitgenossen zu eröffnen. Aber die Bedenklichkeiten müssen sich häufen, wenn er sich die Aufgabe näher rückt, wenn er seine Zweckke genauer bestimmen will und seine Mittel überschlägt. Soll er sich vorsezen, zwei Menschen, die so ganz von einander getrennt sind wie sein der Sprache des Schriftstellers unkundiger Sprachgenosse und der Schriftsteller selbst, diese in ein so unmittelbares Verhältniß zu bringen, wie das eines Schriftstellers und seines ursprünglichen Lesers ist? Oder wenn er auch seinen Lesern nur dasselbe

stwarza nowy moment w życiu samego języka. Dlatego więc każdą wolną i szlachetną mowę ujmować należy na dwa sposoby. Po części, rozpatrując ją w kontekście ducha języka, z którego elementów jest złożona – jako z duchem tym powiązane, przezeń uwarunkowane i poprzez niego w mówiącym w plastyczny sposób wytworzone przedstawienie. Po części zaś w kontekście duchowej istoty mówiącego – jako jego czyn, jako coś, co z owej istoty wypłynęło i co w niej znajduje swe wyjaśnienie. Każdą tego rodzaju mowę możemy zrozumieć – w wyższym tego słowa znaczeniu – tylko wtedy, gdy owe dwa uwarunkowania uwzględnimy jednocześnie, dostrzegając, w jakiej naprawdę pozostają do siebie relacji, wtedy bowiem nie będziemy mieli wątpliwości, które z nich dominuje w całości bądź też w części wypowiedzi. Mowę pojmujemy jako działanie mówiącego, tylko gdy zdolni jesteśmy jednocześnie wyczuć, w którym momencie i w jaki sposób człowiek ten poddał się władzy języka, dokąd ów język poprowadził błyskawice jego myśli, gdzie i jak unieruchomił w swych formach zabłąkane, migotliwe wyobrażenia. Mowę jako wytwór języka i jako wyraz jego ducha pojmujemy też wtedy tylko, gdy odczuwając na przykład, że w ten sposób myśleć i mówić mógł jedynie Hellen, że tylko ten język mógł tak oddziaływać na ludzkiego ducha, odnosimy jednocześnie wrażenie, że tylko ten jeden człowiek mógł tak właśnie, na helleńską modłę, myśleć i mówić, że on jedynie mógł tak ująć i uformować język, że tak oto objawia się tylko jego żywe władanie bogactwem języka, jego wyczucie rytmu i eufonii, jego wreszcie intelektualna i twórcza moc. Jeśli więc na owej płaszczyźnie rozumienie trudne jest już wtedy, gdy mamy do czynienia z jednym tylko językiem, gdyż zakłada wniknięcie w ducha języka i głęboki wgląd w istotę autora, jakże nie uznać, że zasługuje ono na miano wyższej sztuki, gdy mowa jest o wytworach obcego i odległego języka. Ten zatem, kto przyswoił sobie ową sztukę rozumienia, pilnie studiując język, dokładnie poznając historię posługującego się nim ludu, wreszcie żywo unaoczniając sobie dzieła i autorów tego języka, on właśnie – i tylko on – może pragnąć tego, by owo rozumienie arcydzieł sztuki i nauki stało się udziałem jego współczesnych, jego ziomków. Jednak gdy zacznie on przygotowywać się do realizacji tego zadania, gdy zechce dokładniej określić swe cele i zastanowić się, jakich środków chce użyć, nieuchronnie zaczynają mnożyć się wątpliwości. Czy powinien dążyć do tego, by związała się bezpośrednia relacja między dwoma oddalonymi od siebie ludźmi, jakimi są pisarz i nieznający języka oryginału czytelnik, i by relacja ta była analogiczna do tej, która łączy pisarza z jego rodzimym czytelnikiem?

Verständniß eröffnen will und denselben Genuß, dessen er sich erfreut, dem nämlich die Spuren der Mühe aufgedrückt sind und das Gefühl des fremden beigemischt bleibt: wie kann er dieses schon, geschweige denn jenes, erreichen mit seinen Mitteln? Wenn seine Leser verstehen sollen, so müssen sie den Geist der Sprache auffassen, die dem Schriftsteller einheimisch war, sie müssen dessen eigenthümliche Denkweise und Sinnesart anschauen können; und um dies beides zu bewirken, kann er ihnen nichts darbieten als ihre eigene Sprache, die mit jener nirgends recht übereinstimmt, und als sich selbst, wie er seinen Schriftsteller bald mehr bald minder hell erkannt hat, und bald mehr bald minder ihn bewundert und billigt. Erscheint nicht das Uebersetzen, so betrachtet, als ein thörichtes Unternehmen? Daher hat man in der Verzweiflung dieses Ziel zu erreichen, oder, wenn man lieber will, ehe man dazu kommen konnte, sich dasselbe deutlich zu denken, nicht für den eigentlichen Kunst- und Sprachsinne, sondern für das geistige Bedürfniß auf der einen, für die geistige Kunst auf der andern Seite, zwei andere Arten erfunden, Bekanntschaft mit den Werken fremder Sprachen zu stiften, wobei man von jenen Schwierigkeiten einige gewaltsam hinwegräumt, andere klüglich umgeht, aber die hier aufgestellte Idee der Uebersetzung gänzlich aufgibt; dies sind die Paraphrase und die Nachbildung. Die Paraphrase will die Irrationalität der Sprachen bezwingen, aber nur auf mechanische Weise. Sie meint, finde ich auch nicht ein Wort in meiner Sprache, welches jenem in der Ursprache entspricht, so will ich doch dessen Werth durch Hinzufügung beschränkender und erweiternder Bestimmungen möglichst zu erreichen suchen. So arbeitet sie sich zwischen lästigem zu viel und quälendem zu wenig schwerfällig durch eine Anhäufung loser Einzelheiten hindurch. Sie kann auf diese Weise den Inhalt vielleicht mit einer beschränkten Genauigkeit wiedergeben, aber auf den Eindruck leistet sie gänzlich Verzicht; denn die lebendige Rede ist unwiederbringlich getödtet, indem jeder fühlt daß sie so nicht könne ursprünglich aus dem Gemüth eines Menschen gekommen sein. Der Paraphrast verfährt mit den Elementen beider Sprachen, als ob sie mathematische Zeichen wären, die sich durch Vermehrung und Verminderung auf gleichen Werth zurückführen ließen, und weder der verwandelten Sprache noch der Ursprache Geist kann in diesem Verfahren erscheinen. Wenn noch außerdem die Paraphrase psychologisch die Spuren der Verbindung der Gedanken, wo sie undeutlich sind und sich verlieren wollen, durch Zwischensätze, welche sie als Merkpfähle einschlägt, zu bezeichnen sucht: so strebt sie zugleich bei schwierigen Compositionen die Stelle eines Commentars zu

Albo też, jeśli pragnie jedynie przekazać swoim czytelnikom takie samo rozumienie tudzież identyczną przyjemność, jakiej sam doświadczył – napiętnowaną włożonym w nią wysiłkiem i uczuciem obcości – jakże ma osiągnąć to pierwsze, nie mówiąc już o tym drugim, mając do dyspozycji dostępne mu środki? Jeśli jego czytelnicy mają zrozumieć, muszą uchwycić ducha języka, który był ojczystą mową pisarza, i uzmysłowić sobie swoisty sposób myślenia i odczuwania autora. Chcąc do tego doprowadzić, tłumacz staje przed trudnym zadaniem: nie może wszak zaoferować niczego poza swym językiem, który nigdzie nie odpowiada dokładnie językowi oryginału, oraz sobą samym: własnym – raz lepszym, raz gorszym – rozumieniem autora i osobistym – pozytywnym lub negatywnym – zdaniem na jego temat. Czyż więc w tym świetle przekład nie jawi się jako przedsięwzięcie nierozsądne? Stąd też, próbując rozpaczliwe sprostać temu zadaniu lub być może jeszcze zanim w ogóle w pełni je sobie uzmysłowiono, wynaleziono dwa inne sposoby zaznajomienia czytelników z obcojęzycznymi dziełami – i to bynajmniej nie stawiając sobie za cel artystycznej i językowej wirtuozerii, raczej mając na uwadze zaspokojenie duchowych potrzeb z jednej strony i służbę uduchowionej sztuce z drugiej strony. Z pomocą tych metod można zmierzyć się z rozlicznymi trudnościami, jednych pozbywając się siłą, inne sprytnie omijając, lecz jednocześnie rezygnując z zarysowanej tu idei przekładu. Mowa o parafrazie i imitacji.

Parafraza ma na celu ujarzmienie irracjonalności języka, lecz jedynie w sposób mechaniczny. Głosi ona: jeśli w swoim rodzimym języku nie znajdziesz odpowiednika słowa w języku oryginału, postaraj się oddać wartość tego drugiego, dodając zawężające i rozszerzające określenia. Tak oto, balansując między uciążliwym „za dużo” a dręczącym „za mało”, parafraza przedziera się powoli przez gęstwinę wyrwanych z kontekstu szczegółów. Może w ten sposób z pewną, dość ograniczoną, dokładnością oddać treść, lecz wrażenia nie oddaje wcale, żywa mowa umiera bowiem wtedy, gdy rodzi się podejrzenie, że nie jest ona tą samą, która wypłynęła z umysłu innego człowieka. Ktoś, kto parafrazuje, posługuje się elementami obu języków tak, jakby były znakami matematycznymi, które, dodając bądź odejmując, można sprowadzić do tej samej wartości. Procedura parafrazy nie pozwala także zaistnieć duchowi języka – ani oryginału, ani przekładu. Dodajmy do tego, że parafraza stosuje psychologiczne oznaczenia śladów łączenia myśli, wstawiając tam, gdzie są one mniej wyraźne lub wydają się wręcz gubić, wtrącenia w nawiasach, które funkcjonują niczym drogowskazy. Bo tak właśnie, natrafiając na trudniejsze utwory,

vertreten, und will noch weniger auf den Begriff der Uebersetzung zurückgeführt sein. Die Nachbildung dagegen beugt sich unter der Irrationalität der Sprachen; sie gesteht, man könne von einem Kunstwerk der Rede kein Abbild in einer andern Sprache hervorbringen, das in seinen einzelnen Theilen den einzelnen Theilen des Urbildes genau entspräche, sondern es bleibe bei der Verschiedenheit der Sprachen, mit welcher so viele andere Verschiedenheiten wesentlich zusammenhängen, nichts anders übrig, als ein Nachbild auszuarbeiten, ein Ganzes, aus merklich von den Theilen des Urbildes verschiedenen Theilen zusammengesetzt, welches dennoch in seiner Wirkung jenem Ganzen so nahe komme, als die Verschiedenheit des Materials nur immer gestatte. Ein solches Nachbild ist nun nicht mehr jenes Werk selbst, es soll darin auch keineswegs der Geist der Ursprache dargestellt werden und wirksam sein, vielmehr wird eben dem fremdartigen, was dieser hervorgebracht hat, manches andere untergelegt; sondern es soll nur ein Werk dieser Art, mit Berücksichtigung der Verschiedenheit der Sprache, der Sitten, der Bildungsweise, für seine Leser soviel möglich dasselbe sein, was das Urbild seinen ursprünglichen Lesern leistete; indem die Einerleiheit des Eindrucks gerettet werden soll, giebt man die Identität des Werkes auf. Der Nachbildner will also die beiden, den Schriftsteller und den Leser des Nachbildes, gar nicht zusammenbringen, weil er kein unmittelbares Verhältnis unter ihnen möglich hält, sondern er will nur dem letzten einen ähnlichen Eindruck machen, wie des Urbildes Sprach- und Zeitgenossen von diesem empfangen. Die Paraphrase wird mehr angewendet auf dem Gebiet der Wissenschaften, die Nachbildung mehr auf dem der schönen Kunst; und wie jedermann gesteht daß ein Kunstwerk durch Paraphrasiren seinen Ton, seinen Glanz, seinen ganzen Kunstgehalt verliert, so hat wol noch niemand die Thorheit unternommen, von einem wissenschaftlichen Meisterwerk eine den Inhalt frei behandelnde Nachbildung geben zu wollen. Beide Verfahrensarten aber können demjenigen nicht genügen, welcher, von dem Werth eines fremden Meisterwerkes durchdrungen, den Wirkungskreis desselben über seine Sprachgenossen verbreiten will, und welchem der strengere Begriff der Uebersetzung vorschwebt. Beide können daher auch wegen ihrer Abweichung von diesem Begriff hier nicht näher beurtheilt werden; nur als Grenzzeichen für das Gebiet, mit welchem wir es zu tun haben, stehen sie hier.

Aber nun der eigentliche Uebersetzer, der diese beiden ganz getrennten Personen, seinen Schriftsteller und seinen Leser, wirklich einander zuführen, und dem letzten, ohne ihn jedoch aus dem Kreise seiner Muttersprache heraus zu nöthigen, zu einem möglichst richtigen und vollständigen Verständniß und

usiłuje ona zastąpić komentarz, wyraźnie dystansując się tym samym od pojęcia przekładu.

Imitacja natomiast poddaje się irracjonalności języka, przyznając, że takie odwzorowanie mowy artystycznej w obcym języku, które zachowywałoby odpowiedniość poszczególnych części i detali, nie jest możliwe do osiągnięcia. Biorąc zatem pod uwagę istnienie różnic między językami i powiązanych z nimi istotowo wielu innych zróżnicowań, jedynym rozwiązaniem może być stworzenie imitacji – czyli całości, która, choć złożona z części wyraźnie różniących się od części oryginału, jest pod względem swego oddziaływania tak bliska oryginalnej całości, jak tylko pozwala na to nietożsamość materiału. Imitacja taka nie jest już oczywiście tym samym dziełem, nie usiłuje też oddać i uaktywnić ducha języka oryginału, przeciwnie: niweluje powstałą przez jego działanie obcość, zmierzając do tego, by owo nowe dzieło, uwzględniając różnice na poziomie języka, zwyczajów, wykształcenia, było – w miarę możliwości – dla swych czytelników tym samym, czym oryginał dla swoich. Tak oto poświęcając tożsamość dzieła, ratuje się jedność wrażenia. Imitator nie dąży zatem do tego, by doprowadzić do spotkania autora z czytelnikiem imitacji, gdyż uważa, że bezpośredni związek między tymi instancjami nie jest możliwy. Chce jedynie przekazać swemu czytelnikowi wrażenie podobne do tego, jakie odnieść mogli ludzie współcześni oryginałowi i władający jego językiem. Parafrazę stosuje się częściej w domenie nauk, imitację w obszarze twórczości artystycznej – i podobnie jak przyznaje się powszechnie, że poddane parafrazie dzieła sztuki tracą swój osobliwy ton, blask, cały swój artystyczny charakter, tak oczywistym jest również, że głupotą byłoby tworzenie imitacji, swobodnie obchodzących się z treścią wielkich dzieł naukowych. Lecz metody te nie wystarczą temu, kto – wewnętrznie przekonany o wartości obcego arcydzieła – pragnie rozszerzyć obręb jego oddziaływania poza krąg rodzimych użytkowników języka oryginału, mając przy tym przed oczyma węższe i ściślejsze pojęcie przekładu. Parafraza i imitacja od pojęcia tego są odległe i właśnie dlatego nie mogą być tu przedmiotem szczegółowych rozważań. Można powiedzieć, że w naszym wywodzie metody te pełnią funkcję słupów granicznych, wytyczających interesujący nas obszar.

Lecz jaką drogą pójść może tłumacz właściwy, który chce doprowadzić do spotkania tych dwóch odległych od siebie osób: swego autora i swego czytelnika, pomagając przy tym temu drugiemu tak, by nie musząc opuszczać kręgu ojczystej mowy, mógł możliwie poprawnie i w pełni zrozumieć



Genuß des ersten verhelfen will, was für Wege kann er hiezu einschlagen? Meines Erachtens giebt es deren nur zwei. Entweder der Uebersetzer läßt den Schriftsteller möglichst in Ruhe, und bewegt den Leser ihm entgegen; oder er läßt den Leser möglichst in Ruhe und bewegt den Schriftsteller ihm entgegen. Beide sind so gänzlich von einander verschieden, daß durchaus einer von beiden so streng als möglich muß verfolgt werden, aus jeder Vermischung aber ein höchst unzuverlässiges Resultat nothwendig hervorgeht, und zu besorgen ist daß Schriftsteller und Leser sich gänzlich verfehlen. Der Unterschied zwischen beiden Methoden, und daß dieses ihr Verhältnis gegen einander sei, muß unmittelbar einleuchten. Im ersten Falle nämlich ist der Uebersetzer bemüht, durch seine Arbeit dem Leser das Verstehen der Ursprache, das ihm fehlt, zu ersetzen. Das nämliche Bild, den nämlichen Eindruck, welchen er selbst durch die Kenntniß der Ursprache von dem Werke, wie es ist, gewonnen, sucht er den Lesern mitzutheilen, und sie also an seine ihnen eigentlich fremde Stelle hinzubewegen. Wenn aber die Uebersetzung ihren römischen Autor zum Beispiel reden lassen will wie er als Deutscher zu Deutschen würde geredet und geschrieben haben: so bewegt sie den Autor nicht etwa nur eben so bis an die Stelle des Uebersetzers, denn auch dem redet er nicht deutsch, sondern römisch, vielmehr rückt sie ihn unmittelbar in die Welt der deutschen Leser hinein, und verwandelt ihn in ihres gleichen; und dieses eben ist der andere Fall. Die erste Uebersetzung wird vollkommen sein in ihrer Art, wenn man sagen kann, hätte der Autor eben so gut deutsch gelernt, wie der Uebersetzer römisch, so würde er sein ursprünglich römisch abgefaßtes Werk nicht anders übersetzt haben, als der Uebersetzer wirklich gethan. Die andere aber, indem sie den Verfasser nicht zeigt, wie er selbst würde übersetzt, sondern wie er ursprünglich als Deutscher deutsch würde geschrieben haben, hat wol schwerlich einen andern Maaßstab der Vollendung, als wenn man versichern könnte, wenn die deutschen Leser insgesamt sich in Kenner und Zeitgenossen des Verfassers verwandeln ließen, so würde ihnen das Werk selbst ganz dasselbe geworden sein, was ihnen jezt, da der Verfasser sich in einen Deutschen verwandelt hat, die Uebersetzung ist. Diese Methode haben offenbar alle diejenigen im Auge, welche sich der Formel bedienen, man solle einen Autor so übersetzen, wie er selbst würde deutsch geschrieben haben. Aus dieser Gegeneinanderstellung erhellt wol unmittelbar, wie verschieden das Verfahren im einzelnen überall sein muß, und wie, wenn man in derselben Arbeit mit den Methoden wechseln wollte, alles unverständlich und ungedeihlich gerathen würde. Allein ich möchte auch weiter behaupten, daß es außer diesen beiden Methoden keine dritte

tego pierwszego, a także zasmakować w jego dziele? Moim zdaniem drogi są tu tylko dwie. Albo tłumacz pozostawi, na ile to możliwe, w spokoju autora i poprowadzi ku niemu czytelnika, albo pozostawi, w miarę możliwości, w spokoju czytelnika, by poprowadzić ku niemu autora. Drogi te są tak rozbieżne, że jedną z nich musimy wybrać i jedną tylko jak najkonsekwentniej podążać, gdyż każde pomieszenie w konieczny sposób zaowocuje wysoce niedoskonałym rezultatem, stwarzając niebezpieczeństwo, iż autor i czytelnik zupełnie się ze sobą miną. Różnica między tymi dwoma metodami oraz stosunek, w jakim do siebie pozostają, wydają się oczywiste. W pierwszym wypadku tłumacz stara się swoją pracą skompensować czytelnikowi rozumienie języka oryginału. Usiłuje przekazać owemu czytelnikowi taki sam obraz, takie samo wrażenie, jakie dzięki znajomości języka oryginału sam wyniósł z lektury, a przez to próbuje poprowadzić go w kierunku obcego dlań miejsca. Kiedy jednak przekład dopuścić chce do głosu na przykład rzymskiego autora oryginału, przemawiającego tak, jakby Niemiec mówił lub pisał do Niemców, wtedy doprowadza tegoż autora już nawet nie do miejsca, w którym znajduje się tłumacz – bo również i z nim nie porozumiewa się on po niemiecku, lecz po łacinie – ale przenosi go bezpośrednio do świata niemieckich czytelników, zamieniając go w jednego z nich. To właśnie jest drugi z omawianych przez nas wypadków. Pierwszy rodzaj przekładu osiągnie swą doskonałość wtedy, gdy będzie można powiedzieć, że gdyby autor nauczył się niemieckiego tak dobrze jak tłumacz nauczył się łaciny, przełożyłby swe w oryginale łacińskie dzieło tak właśnie, jak uczynił to tłumacz. Drugi natomiast – który nie ukazuje autora takiego, jakim jawiłby się, gdyby sam siebie przetłumaczył, lecz stwarza wrażenie, jakby autor był Niemcem piszącym po niemiecku – znajduje swą jedyną chyba miarę doskonałości w zapewnieniu, że gdyby niemieckich czytelników zamienić w znawców autora i jemu współczesnych, przeżyliby oni jego dzieło dokładnie tak, jak teraz przeżywają przekład, w którym autor przeistoczył się w Niemca. Tę metodę preferują najwyraźniej ci tłumacze, którzy hołdują formule głoszącej, że należy tłumaczyć obcojęzycznego autora tak, jakby to on sam pisał po niemiecku.

Z tego porównania wynika bezpośrednio, jak różnie w każdym swym punkcie wygląda proces przekładu w zależności od tego, jaką obierzemy metodę. Pokazuje ono także, że zmiany metody pracy podczas tłumaczenia zaowocują przekładem niezrozumiałym i nie przynoszącym korzyści. Twierdę ponadto stanowczo, że poza tymi dwiema metodami nie może istnieć żadna trzecia, realizująca jakiś konkretny cel. Nie jest bowiem

geben könne, der ein bestimmtes Ziel vorschwebe. Es sind nämlich nicht mehr Verfahrensarten möglich. Die beiden getrennten Parteien müssen entweder an einem mittleren Punkt zusammentreffen, und das wird immer der des Uebersetzers sein, oder die eine muß sich ganz zur andern verfügen, und hiervon fällt nur die eine Art in das Gebiet der Uebersetzung, die andere würde eintreten, wenn in unserm Fall die deutschen Leser sich ganz der römischen Sprache, oder vielmehr diese sich ihrer ganz und bis zur Umwandlung bemächtigte. Was man also sonst noch sagt von Uebersetzungen nach dem Buchstaben und nach dem Sinn, von treuen und freien, und was für Ausdrücke sich außerdem mögen geltend gemacht haben, wenn auch dies verschiedene Methoden sein sollen, müssen sie sich auf jene beiden zurückführen lassen; sollen aber Fehler und Tugenden dadurch bezeichnet werden, so wird das treue und das sinnige, oder das zu buchstäbliche und zu freie der einen Methode ein anderes sein als das der andern. [...]

Diejenige Methode, welche danach strebt, dem Leser durch die Uebersetzung den Eindruck zu geben, den er als Deutscher aus der Lesung des Werkes in der Ursprache empfangen würde, muß freilich erst bestimmen, was für ein Verstehen der Ursprache sie gleichsam nachahmen will. Denn es giebt eines, welches sie nicht nachahmen darf, und eines welches sie nicht nachahmen kann. Jenes ist ein schülerhaftes Verstehen, das sich noch mühsam und fast ekelhaft durch das einzelne hindurchstümpert, und deshalb noch nirgend zu einem klaren Ueberschauen des Ganzen, zu einem lebendigen Festhalten des Zusammenhanges gedeiht. So lange der gebildete Theil eines Volkes im Ganzen noch keine Erfahrung hat von einem innigeren Eindringen in fremde Sprachen: so mögen auch diejenigen, die weiter gekommen sind, durch ihren guten Genius bewahrt bleiben, nicht Uebersetzungen dieser Art zu unternehmen. Denn wollten sie ihr eigenes Verstehen zum Maaßstab nehmen, so würden sie selbst wenig verstanden werden und wenig ausrichten; sollte aber ihre Uebersetzung das gewöhnliche Verstehen darstellen, so könnte das holperige Werk nicht zeitig genug von der Bühne heruntergepocht werden. In einem solchen Zeitraume mögen also erst freie Nachbildungen die Lust am Fremden wecken und schärfen, und Paraphrasen ein allgemeineres Verstehen vorbereiten, um so künftigen Übersetzungen Bahn zu machen. [...]

Ein anderes Verstehen aber giebt es, welches kein Uebersetzer nachzubilden vermag. Denken wir uns nämlich solche wunderbare Männer, wie sie die Natur bisweilen hervorzubringen pflegt, gleichsam um zu zeigen daß sie auch die Schranken der Volksthümlichkeit in einzelnen Fällen vernichten kann, Männer die solche eigenthümliche Verwandtschaft fühlen

możliwe istnienie innych sposobów postępowania. Owe dwie odległe od siebie strony albo muszą spotkać się w miejscu leżącym gdzieś w połowie drogi między nimi – i będzie to miejsce tłumacza – albo też jedna strona musi się pofatygować do drugiej. Z obu tych możliwości jedna tylko pozostaje w domenie przekładu, druga natomiast miałaby miejsce, gdyby – w naszym wypadku – niemieccy czytelnicy zaczęli perfekcyjnie władać łaciną lub raczej gdyby łacina całkowicie nimi zawładnęła, przeistaczając ich w Rzymian. Cokolwiek zatem mawia się o przekładach – podług litery bądź podług sensu, wiernych bądź wolnych – i jakichkolwiek innych określeń używa się w odniesieniu do nich, wszystkie one muszą, jeśli mają uchodzić za metody przekładu, dać się sprowadzić do tych dwu, o których mówimy. Lecz jeśli chcemy, by pojęcia te opisywały błędy i cnoty, wtedy to, co wierne, i to, co zgodne z sensem, albo to, co zbyt dosłowne, i to, co zbyt dowolne, będzie dla jednej metody czymś innym niż dla drugiej. [...]

Metoda, która przez przekład usiłuje przekazać czytelnikowi wrażenie analogiczne do tego, które odniósłby, czytając jako Niemiec dzieło w języku oryginalnym, musi najpierw określić, jakie rozumienie języka oryginału chce naśladować. Istnieje bowiem jedno, którego nie wolno jej naśladować, i jedno, którego nie potrafi naśladować. To pierwsze jest rozumieniem szkolnym, które z wysiłkiem i z niechęcią przedziera się przez kolejne detale dzieła i dlatego nigdy nie zdobywa jasnego oglądu całości, nie jest w stanie spontanicznie uchwycić tworzących ją związków. Tak długo, jak wykształcona część danego narodu w większości nie będzie wiedziała, czym jest głębsze poznanie obcych języków, powinni także i ci, którzy posiadają to doświadczenie i tę wiedzę, być posłusznymi głosowi rozsądku i nie podejmować się tego typu tłumaczeń. Bo gdyby obrali oni za miarę swe własne rozumienie, mało kto by ich zrozumiał i niewiele by swą pracą zdziałali. Gdyby jednak przygotowany przez nich przekład reprezentował rozumienie pospolite, wtedy owo nieporadne dzieło powinno jak najszybciej zostać wygwizdane ze sceny. Na takim etapie rozwoju wolne imitacje powinny rozbudzić i zaostriżyć apetyt na to, co obce, parafrazy zaś – przygotować grunt pod ogólniejsze rozumienie, a wszystko po to, by utorować drogę przyszłym przekładom. [...]

Istnieje jednak inne jeszcze rozumienie, którego żaden tłumacz nie zdoła odtworzyć. Pomyślmy bowiem o tych znakomitych ludziach, których natura stwarza od czasu do czasu po to niejako, by pokazać nam, że w pewnych wypadkach potrafi znieść bariery między narodami. Ludzie ci odczuwają tak niezwykle powinowactwo z obcymi istnieniami, że są w stanie

zu einem fremden Dasein, daß sie sich in eine fremde Sprache und deren Erzeugnisse ganz hinein leben und denken, und indem sie sich ganz mit einer ausländischen Welt beschäftigen, sich die heimische Welt und heimische Sprache ganz fremd werden lassen, oder auch solche Männer, die gleichsam das Vermögen der Sprache in seinem ganzen Umfang darzustellen bestimmt sind, und denen alle Sprachen, die sie irgend erreichen können, völlig gleich gelten, und sie wie angegossen kleiden: diese stehen auf einem Punkt, wo der Werth des Uebersetzens Null wird; denn da bei ihrem Auffassen fremder Werke auch nicht der mindeste Einfluß der Muttersprache mehr statt findet, und sie sich ihres Verstehens auf keine Weise in der Muttersprache, sondern ganz heimisch in der Ursprache selbst unmittelbar bewußt werden, auch gar keine Incommensurabilität fühlen zwischen ihrem Denken und der Sprache worin sie lesen: so kann auch keine Uebersetzung ihr Verstehen erreichen oder darstellen. Und wie es hieße Wasser ins Meer gießen oder gar in den Wein, wenn man für sie übersetzen wollte: so pflegen auch sie von ihrer Höhe herab nicht mit Unrecht gar mitleidig zu lächeln über die Versuche, die auf diesem Gebiet gemacht werden. Denn freilich, wenn das Publikum, für welches übersezt wird, ihnen gleich wäre, so bedürfte es dieser Mühe nicht. Das Uebersetzen bezieht sich also auf einen Zustand, der zwischen diesen beiden mitten inne liegt, und der Uebersetzer muß also sich zum Ziel stellen, seinem Leser ein solches Bild und einen solchen Genuß zu verschaffen, wie das Lesen des Werkes in der Ursprache dem so gebildeten Manne gewährt, den wir im besseren Sinne des Worts den Liebhaber und Kenner zu nennen pflegen, dem die fremde Sprache geläufig ist, aber doch immer fremde bleibt, der nicht mehr wie die Schüler sich erst das einzelne wieder in der Muttersprache denken muß, ehe er das Ganze fassen kann, der aber doch auch da wo er am ungestörtesten sich der Schönheiten eines Werkes erfreut, sich immer der Verschiedenheit der Sprache von seiner Muttersprache bewußt bleibt. [...]

Noch andere Schwierigkeiten zeigen sich, wenn der Uebersetzer auf sein Verhältniß zu der Sprache sieht, in der er schreibt, und auf das Verhältniß seiner Uebersetzung zu seinen anderen Werken. Wenn wir jene wunderbaren Meister ausnehmen, denen mehrere Sprachen gleich sind, oder gar Eine erlernte über die Muttersprache hinaus natürlich, für welche, wie gesagt, durchaus nicht übersezt werden kann; alle andere Menschen, wie geläufig sie eine fremde Sprache auch lesen, behalten doch immer dabei das Gefühl des fremden. Wie soll nun der Uebersetzer es machen, um eben dieses Gefühl, daß sie ausländisches vor sich haben, auch auf seine Leser fortzupflanzen,

swym uczuciem i intelektem całkowicie wniknąć w obcy język tudzież w jego wytwory, i poświęcając się całkowicie zagranicznemu światu, pozwalają, by swojski świat i rodzimy język stały się dla nich obce. Są także ludzie, którzy wydają się niejako predestynowani do tego, by uosabiać moc języka w całej swej rozciągłości – dla nich wszystkie języki, które mogą sobie przyswoić, są równie dobre, pasują im jak ulał. Ludzie ci sytuują się w miejscu, w którym wartość tłumaczenia jako takiego spada do zera. Jest tak dlatego, że ich język ojczysty nijak nie wpływa na sposób, w jaki ujmują obce dzieła, a ich rozumienie tych dzieł w żadnym razie nie dokonuje się i nie dociera do ich świadomości za pośrednictwem ojczystej mowy, lecz bezpośrednio w języku oryginału; nie odczuwają też niewspółmierności między własnym myśleniem a językiem tekstu, który czytają. Żaden zatem przekład nie może sięgnąć ich rozumienia ani w jakikolwiek sposób go przedstawić. I ponieważ tłumaczyć dla nich to jak gdyby wlewać wodę do morza (a nawet i do wina), toteż zwykle, nie zstępując ze swych wyżyn, spoglądają oni z jakże zrozumiałym współczującym uśmiechem na próby, jakie podejmujemy na tym polu. Bo w rzeczy samej, gdyby publiczność, dla której się tłumaczy, była taka jak owi ludzie, praca ta byłaby niepotrzebna. Miejsce tłumaczenia znajduje się więc dokładnie pomiędzy tymi dwoma rodzajami rozumienia, zaś celem tłumacza winno być przekazanie swemu czytelnikowi takiego obrazu dzieła i takiej płynącej zeń rozkoszy, jakich lektura w języku oryginalnym dostarczyć może człowiekowi wykształconemu, miłośnikowi i znawcy, w najlepszym tych słów znaczeniu. Chodzi o kogoś, dla kogo język dzieła oryginalnego, choć znany, pozostaje obcy, kto nie musi, na wzór ucznia, spojrzeć najpierw na każdy szczegół oryginału przez pryzmat ojczystego języka, zanim zdolny będzie uchwycić całość, kto wreszcie nawet wtedy, gdy bez przeszkód może cieszyć się pięknem jakiegoś dzieła, pozostaje świadomy różnic dzielących język oryginału od języka ojczystego. [...]

Inne jeszcze trudności pojawiają się wtedy, gdy tłumacz rozpatruje swój stosunek do języka, w którym pisze, a także stosunek, w jakim przekład, którego jest autorem, pozostaje do innych jego dzieł. Jeśli pominiemy owych znakomitych mężów władających równie biegle kilkoma językami bądź też posługujących się wyuczonym językiem w bardziej nawet naturalny sposób niż ojczystym, czyli ludzi, dla których – jak już mówiliśmy – nie da się tłumaczyć, to wszyscy inni bez względu na to, jak dobrze radzą sobie z dziełami w obcym języku, czytając je, odczuwać będą obcość. Cóż więc uczynić ma tłumacz, by zaszczepić w czytelnikach swego przekładu

denen er die Uebersetzung in ihrer Muttersprache vorlegt? Man wird freilich sagen, das Wort dieses Räthsels sei längst gefunden, und es sei bei uns häufig vielleicht mehr als zu gut gelöset worden; denn je genauer sich die Uebersetzung an die Wendungen der Urschrift anschließe, um desto fremder werde sie schon den Leser gemahnen. Freilich wol, und es ist leicht genug über dieses Verfahren im allgemeinen zu lächeln. Allein wenn man sich diese Freude nicht zu wolfeil machen will, wenn man nicht das meisterhafteste mit dem schülerhaftesten und schlechtesten in einem Bade ausschütten will: so muß man zugeben, ein unerläßliches Erforderniß dieser Methode des Uebersetzens ist eine Haltung der Sprache, die nicht nur nicht alltäglich ist, sondern die auch ahnden läßt, daß sie nicht ganz frei gewachsen, vielmehr zu einer fremden Aehnlichkeit hinübergebogen sei; und man muß gestehen, dieses mit Kunst und Maaß zu thun, ohne eigenen Nachtheil und ohne Nachtheil der Sprache, dies ist vielleicht die größte Schwierigkeit die unser Uebersetzer zu überwinden hat. Das Unternehmen erscheint als der wunderbarste Stand der Erniedrigung, in den sich ein nicht schlechter Schriftsteller versetzen kann.

Dies sind die Schwierigkeiten welche dieser Methode des Uebersetzens entgegenstehen, und die Unvollkommenheiten die ihr wesentlich anhängen. Aber diese eingestanden muß man doch das Unternehmen selbst anerkennen, und kann ihm sein Verdienst nicht absprechen. Es beruht auf zwei Bedingungen, daß das Verstehen ausländischer Werke ein bekannter und gewünschter Zustand sei, und daß der heimischen Sprache selbst eine gewisse Biagsamkeit zugestanden werde. Wo diese gegeben sind, da wird ein solches Uebersetzen eine natürliche Erscheinung, greift ein in die gesammte Geistesentwicklung, und wie es einen bestimmten Werth erhält, giebt es auch einen sichern Genuß.

Wie steht es nun aber mit der entgegengesetzten Methode, welche, ihrem Leser gar keine Mühe und Anstrengung zumuthend, ihm den fremden Verfasser in seine unmittelbare Gegenwart hinzaubern, und das Werk so zeigen will, wie es sein würde, wenn der Verfasser selbst es ursprünglich in des Lesers Sprache geschrieben hätte? Diese Forderung ist nicht selten ausgesprochen worden als diejenige die man an einen wahren Uebersetzer zu machen hätte, und als weit höher und vollkommener in Vergleich mit jener; es sind auch Versuche gemacht worden im einzelnen, oder vielleicht Meisterstücke, die offenbar genug sich dieses Ziel vorgestekkt haben. Laßt uns nun sehen wie es hiermit steht, und ob es nicht vielleicht gut wäre, wenn dieses bis jezt unstreitig seltene Verfahren häufiger würde, und jenes bedenkliche und in vielen Stücken ungenügende verdrängte.

to właśnie uczucie, że mają przed sobą twór obcy? Zapewne ktoś odpowie, iż dawno już pokazano, jak problem ten rozwiązać – u nas często aż nazbyt sumiennie – bo nie od dziś wiadomo, że im dokładniej tłumaczenie odwzorowuje sformułowania oryginału, tym bardziej obce wydaje się czytelnikom. Oczywiście uogólniając, łatwo uczynić ów rodzaj tłumaczenia przedmiotem drwin. Lecz jeśli nie zadawałamy się taką tanią rozrywką, jeśli nie chcemy wraz z tym, co najbardziej szkolne i nieudane, pozbyć się prawdziwych arcydzieł, musimy przyznać, że koniecznym wymogiem tego rodzaju przekładu jest taka postawa językowa, która nie tylko nie byłaby zbyt swojska, ale także pozwalała się domyśleć, iż język przekładu nie rozwinął się w całkowitej wolności, lecz nagięty został tak, by przypominać język obcy. I przyznać trzeba, że osiągnięcie tego przy jednoczesnym zachowaniu artyzmu i umiaru, bez wyrządzania szkody sobie i językowi jest być może największym wyzwaniem, z jakim zmierzyć się musi nasz tłumacz. Przedsięwzięcie takie wydaje się najcudowniejszym stanem poniżenia, w jaki wprowadzić się może zdolny pisarz. [...]

Tak właśnie przedstawiają się trudności, na które napotyka rozważana przez nas pierwsza metoda przekładu, a także zawarte w jej istocie niedoskonałości. Świadomi ich istnienia nie powinniśmy wszakże odmawiać uznania tej metody ani też odmawiać jej zasług. Zasada się ona na dwóch warunkach: po pierwsze, że rozumienie obcojęzycznych dzieł jest zjawiskiem znanym i ze wszech miar pożądanym, oraz, po drugie, że rodzimy język ma pewną elastyczność. Jeśli te warunki są spełnione, tłumaczenie podług owej metody staje się czymś naturalnym, wpływa na duchowy rozwój narodu, a także, nabywszy określoną wartość, bez wątpienia dostarcza przyjemnych wrażeń.

Lecz jak przedstawia się sytuacja w przypadku metody przeciwstawnej, która, nie zmuszając czytelnika do trudu i wysiłku, w magiczny nieomal sposób przenosi do jego świata obcego autora, chcąc zaprezentować tłumaczone dzieło tak, jakby zostało napisane w jego rodzimym języku? To ostatnie dążenie ukazywano często jako wymaganie, które należy stawiać prawdziwemu tłumaczowi – w swej istocie znacznie wyższe i doskonalsze niż to, któremu poświęciliśmy uwagę wcześniej. Znalazło ono swą realizację w poszczególnych próbach, być może nawet arcydziełach przekładu. Przyjrzyjmy się zatem owej metodzie i zastanówmy, czy nie byłoby może lepiej, gdyby ten dotychczas niewątpliwie rzadziej stosowany sposób tłumaczenia cieszył się wśród tłumaczy większą popularnością i w rezultacie wyparł ów pierwszy sposób, wątpliwy i w wielu względach niewystarczający.



Soviel sehen wir gleich, daß die Sprache des Uebersetzers von dieser Methode nicht das mindeste zu befürchten hat. Seine erste Regel muß sein, sich wegen des Verhältnisses, in dem seine Arbeit zu einer fremden Sprache steht, nichts zu erlauben was nicht auch jeder ursprünglichen Schrift gleicher Gattung in der heimischen Sprache erlaubt wird. Ja er hat so sehr als irgend einer die Pflicht, wenigstens dieselbe Sorgfalt für die Reinigkeit und Vollendung der Sprache zu beobachten, derselben Leichtigkeit und Natürlichkeit des Stils nachzustreben, die seinem Schriftsteller in der Ursprache nachzurühen ist. Auch das ist gewiß, wenn wir unsern Landsleuten recht anschaulich machen wollen was ein Schriftsteller für seine Sprache gewesen ist, daß wir keine bessere Formel aufstellen können, als ihn so redend einzuführen, wie wir uns denken müssen daß er in der unsrigen würde geredet haben, zumal wenn die Entwicklungsstufe, worauf er seine Sprache fand, eine Aehnlichkeit hat mit der worauf die unsrige eben steht. Wir können uns in einem gewissen Sinne denken, wie Tacitus würde geredet haben, wenn er ein Deutscher gewesen wäre, das heißt, genauer genommen, wie ein Deutscher reden würde, der unserer Sprache das wäre was Tacitus der seinigen; und wohl dem, der es sich so lebendig denkt, daß er ihn wirklich kann reden lassen! Aber ob dies nun geschehen könnte, indem er ihn dieselbigen Sachen sagen läßt, die der römische Tacitus in lateinischer Sprache geredet, das ist eine andere und nicht leicht zu bejahende Frage. Denn ein ganz anderes ist, den Einfluß, den ein Mann auf seine Sprache ausgeübt hat, richtig auffassen und irgend wie darstellen, und wieder ein ganz anderes, wissen wollen, wie seine Gedanken und ihr Ausdruck sich würden gewendet haben, wenn er gewohnt gewesen wäre ursprünglich in einer andern Sprache zu denken und sich auszudrücken! Wer überzeugt ist daß wesentlich und innerlich Gedanke und Ausdruck ganz dasselbe sind, und auf dieser Ueberzeugung beruht doch die ganze Kunst alles Verstehens der Rede, und also auch alles Uebersetzens, kann der einen Menschen von seiner angeboren Sprache trennen wollen, und meinen, es könne ein Mensch, oder auch nur eine Gedankenreihe eines Menschen, eine und dieselbe werden in zwei Sprachen? Oder wenn sie denn auch auf gewisse Weise verschieden ist, kann er sich anmaßen die Rede bis in ihr innerstes aufzulösen, den Antheil der Sprache daran auszuscheiden, und durch einen neuen gleichsam chemischen Prozeß sich das innerste derselben verbinden zu lassen mit dem Wesen und der Kraft einer andern Sprache? Denn offenbar müßte man, um diese Aufgabe zu lösen, alles, was an dem schriftlichen Werk eines Mannes auch auf die entfernteste Weise Einwirkung irgend dessen ist, was er von Kindheit an in seiner Mut-

Od razu dostrzec możemy, że metoda ta nie stanowi żadnego zagrożenia dla języka, jakim posługuje się tłumacz. Zważywszy na stosunek jego pracy do obcego języka, musi on kierować się zasadą głoszącą, że tłumacz nie powinien pozwalać sobie na nic, co nie byłoby również dozwolone w każdym oryginalnym tekście tego samego gatunku w ojczystym języku. W większym niż ktokolwiek inny stopniu ma on obowiązek zademonstrować co najmniej taką dbałość o czystość i doskonałość języka oraz dążyć do co najmniej takiej lekkości i naturalności stylu, jakimi wsławił się autor oryginału, pisząc we własnym języku. Pewne jest także to, że chcąc jak najlepiej ukazać naszym rodakom znaczenie jakiegoś obcego pisarza dla swego ojczystego języka, powinniśmy zaprezentować jego mowę tak, jak nam się wydaje, iż brzmiałaby w naszym rodzimym języku, tym bardziej jeśli stadium rozwoju używanego przezeń języka odpowiada temu, w którym znajduje się nasz język. Możemy sobie w pewnym sensie wyobrazić, jak mówiłby Tacyt, gdyby był Niemcem – to znaczy, mówiąc ściślej – jak mówiłby Niemiec, który byłby dla swego języka kimś takim jak Tacyt dla łaciny; i chwala temu, kto potrafi to sobie tak dobrze wyobrazić, że rzeczywiście zdolny jest sprawić, by rzymski autor przemówił w ten właśnie sposób. Ale czy cel ten osiągnąć można, pozwalając owemu autorowi wypowiadać to samo, co Rzymianin Tacyt wypowiadał po łacinie, to już inne pytanie, na które wcale niełatwo jest odpowiedzieć twierdząco. Czym innym bowiem jest właściwe uchwycenie wpływu, jaki autor wywarł na swój rodzimy język, i próba przedstawienia tego wpływu, czym innym natomiast chęć dowiedzenia się, jaką formę przybrałyby jego myśli i ich wyraz, gdyby od początku myślał i wyrażał się w innym języku! Czyż przekonani, że myśl i wyraz są w swej wewnętrznej istocie tym samym – a owo przekonanie jest podstawą sztuki rozumienia mowy w ogóle, a zatem i tłumaczenia jako takiego – możemy żywić chęć oderwania kogoś od jego wrodzonego języka, twierdząc, iż człowiek – lub choćby nawet jakiś jego ciąg myślowy – pozostaje tym samym w dwóch językach? Lub, jeśli nawet w jakiś sposób ujawnia się tu różnica, czy możemy być na tyle ufni w swe siły, by spróbować pozyskać z mowy jej esencję, oddzielić od niej tę część, na którą składa się język, i wreszcie pozwolić, by drogą nowego, niejako chemicznego procesu to, co pozostało, połączyło się z istotą i mocą innego języka? Czyż w takim razie nie musielibyśmy, pozbywając się wszystkiego tego, co w pisarstwie jakiegoś autora choćby w najmniejszym stopniu nosi piętno ojczystej mowy, niejako obnażyć jego swoisty mechanizm myśli, a następnie dodać to, co byłoby efektem obcowania

tersprache geredet hat und gehört, rein ausscheiden und nun gleichsam der nakkten eigenthümlichen in ihrer Richtung auf einen gewissen Gegenstand begriffenen Denkweise desselben zuführen alles dasjenige, was Einwirkung gewesen sein würde alles dessen was er vom Anfang seines Lebens oder von seiner ersten Bekanntschaft mit der fremden Sprache an in ihr geredet und gehört hätte, bis er zu der Fertigkeit gekommen wäre in ihr ursprünglich zu denken und niederzuschreiben? Dies wird nicht eher möglich sein, als bis es gelungen ist durch einen künstlichen chemischen Prozeß organische Produkte zusammenzusetzen. Ja man kann sagen, das Ziel, so zu übersezen wie der Verfasser in der Sprache der Uebersetzung selbst würde ursprünglich geschrieben haben, ist nicht nur unerreichbar, sondern es ist auch in sich nichtig und leer; denn wer die bildende Kraft der Sprache, wie sie eins ist mit der Eigenthümlichkeit des Volkes, anerkennt, der muß auch gestehen daß jedem ausgezeichnetsten am meisten sein ganzes Wissen, und auch die Möglichkeit es darzustellen, mit der Sprache und durch sie angebildet ist, und daß also niemanden seine Sprache nur mechanisch und äußerlich gleichsam in Riemen anhängt, und wie man leicht ein Gespann löset und ein anderes vorlegt, so sich jemand auch nach Belieben im Denken eine andere Sprache vorlegen könne, daß vielmehr jeder nur in seiner Muttersprache ursprünglich producire, und man also gar die Frage nicht aufwerfen kann, wie er seine Werke in einer andern Sprache würde geschrieben haben. [...]

Das Uebersetzen aus dem ersten Gesichtspunkt ist eine Sache des Bedürfnisses für ein Volk, von dem nur ein kleiner Theil sich eine hinreichende Kenntniß fremder Sprachen verschaffen kann, ein größerer aber Sinn hat für den Genuß fremder Werke. Könnte dieser Theil ganz in jenen übergehen: so wäre denn jenes Uebersetzen unnütz, und schwerlich würde jemand die undankbare Mühe übernehmen. Nicht so ist es mit dieser letzten Art. Diese hat mit der Noth nichts zu schaffen, vielmehr ist sie das Werk der Lüsternheit und des Uebermuthes. Die fremden Sprachen könnten so weit verbreitet sein als nur irgend möglich, und jedem fähigen der Zugang zu ihren edelsten Werken ganz offen stehn; und es bliebe doch ein merkwürdiges Unternehmen, das nur um so mehre und gespanntere Zuhörer um sich versammeln würde, wenn jemand verspräche uns ein Werk des Cicero oder Platon so darzustellen, wie diese Männer selbst es unmittelbar deutsch jezt würden geschrieben haben. Und wenn einer uns so weit brächte, dieses nicht nur in der eignen Muttersprache zu thun, sondern gar noch in einer andern fremden, der wäre uns dann offenbar der größte Meister in der schwierigen und fast unmöglichen Kunst die Geister der Sprachen in ein-

z innym językiem aż do momentu osiągnięcia zdolności naturalnego, spontanicznego myślenia i pisania w tym języku? To zaś nie będzie możliwe, dopóki nie nauczymy się dokonywać syntezy produktów organicznych na drodze sztucznego, chemicznego procesu. Można nawet powiedzieć, że cel: tłumaczyć tak, jak autor napisałby oryginalnie w języku przekładu, jest nie tylko nieosiągalny, ale także sam w sobie błahy i nieistotny. Kto bowiem uzna istnienie kształtującej siły języka, która ściśle powiązana jest z osobliwością posługującego się nią ludu, musi też przyznać, że każdy wybitny człowiek większość swej wiedzy, a także możliwość jej prezentacji, otrzymał wraz z językiem i przez język, i że ojczysty język nie jest czymś wobec człowieka zewnętrznym, mechanicznie połączonym z jego myślą – nie przypomina więc uprzęży, którą nakłada się na myślenie, by potem, wedle upodobania, wymienić ją na inną. Jest raczej tak, że oryginalnie każda twórczość powstaje w materii ojczystego języka. Tak więc w ogóle nie można stawiać pytania, jak jakiś pisarz napisałby swe dzieła w obcym języku. [...]

Tłumaczenie w pierwszym omawianym tu ujęciu zaspokaja potrzebę ludu, w którym zdecydowana mniejszość może w zadawalającym stopniu opanować obce języki, większość natomiast potrafi docenić przyjemność kontaktu z obcymi dziełami. Gdyby ta druga grupa wchłonięta została przez tę pierwszą, owo tłumaczenie stałoby się niepotrzebne i raczej nikt nie zechciałby podjąć się tego niewdzięcznego trudu. Inaczej rzecz się ma z drugim typem tłumaczenia. Ten nie ma nic wspólnego z potrzebą, jest bowiem dziełem pożądlivości i pychy. Nawet gdyby obce języki były tak szeroko rozpowszechnione, jak to tylko możliwe, i gdyby spisane w nich arcydzieła dostępne były każdemu, kto byłby zdolny je przyswoić, i tak obietnica przedstawienia nam dzieła Cyserona lub Platona w sposób, w jaki autorzy ci napisaliby je bezpośrednio we współczesnej niemczyźnie, uznana zostałaby za osobliwą i zwabiłaby wielu zainteresowanych słuchaczy. I gdyby komuś udało się osiągnąć to nie tylko na gruncie swej ojczystej mowy, ale również w innym obcym języku, obwołalibyśmy go mistrzem w trudnej, niemal niemożliwej, sztuce łączenia ze sobą duchów różnych języków tak, by przenikały się nawzajem. Lecz nietrudno zauważyć, że – ściśle rzecz biorąc – nie byłoby to tłumaczenie, bo i nie chodziłoby tu o możliwie dokładne poznanie i zasmakowanie samych dzieł. Mielibyśmy raczej do czynienia z imitacją; owej sztuki – czy też sztuczki – mógłby właściwie zasmakować ten, kto znałby już wcześniej twórczość obcych autorów bezpośrednio, w oryginalnym języku. A jego właściwym

ander aufzulösen. Nur sieht man, dies würde streng genommen kein Uebersetzen sein, und der Zweck wäre auch nicht der möglichst genaue Genuß der Werke selbst; sondern es würde immer mehr eine Nachbildung werden, und recht genießen könnte ein solches Kunstwerk oder Kunststück nur der, der jene Schriftsteller schon sonsther unmittelbar kannte. Und der eigentliche Zweck könnte nur sein, im einzelnen das gleiche Verhältniß mancher Ausdrücke und Combinationen in verschiedenen Sprachen zu einem bestimmten Charakter zur Anschauung zu bringen, und im ganzen die Sprache mit dem eigenthümlichen Geist eines fremden Meisters, aber diesen ganz von seiner Sprache getrennt und gelöst, zu beleuchten. [...]

Podstawa tłumaczenia: Friedrich Schleiermacher's sämtliche Werke, Dritte Abtheilung: Zur Philosophie, Zweiter Band, Berlin 1838, s. 207–245.



celem mogłoby być jedynie ukazanie w niektórych miejscach treściowej tożsamości poszczególnych wyrażen i fraz w różnych językach, w szerszym natomiast wymiarze swoiste prześwietlenie naszego języka osobliwą duchowością obcego mistrza, wolną od wpływu jego rodzimej mowy. [...]

© Copyright for Translation by Piotr Bukowski & Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego

